

Krucjata – istotą kultury Zachodu

24 lutego 2024

To miało być moje wystąpienie na nieodbytej konferencji pt. „Narodziny wielobiegunowego świata – konflikt czy porozumienie”, której jednym ze współorganizatorów miał być portal Strajk.eu. Założeniem i rozwinięciem była teza, iż dopóki w mentalności Zachodu trwać będzie krucjatowy, misyjny, związany z judeo-chrześcijańskim sznytem mit „narodu wybranego” o żadnej współpracy i partnerskim współistnieniu nie może być mowy.

Osnową dla takiego zrozumienia tych wielowiekowych relacji niech będzie list króla Szwecji, Norwegii i Danii Magnusa VII Erikssona (XIV w) do ruskich republik miejskich w rejonie Bałtyku. Cytowany fragment zawiera esencję mentalności Zachodu trwającej po dziś dzień: „Przyjmijcie moją religię, inaczej ruszę na was całą potęgą”. Wielką rolę w redakcji tego listu miała św. Brygida Szwedzka, jedna z patronek Europy.

Polityczne napięcie między Zachodem (cywilizacją euro-atlantyczną) a Rosją (a szerzej, nie zachodnią resztą świata) sięgnęły niespotykanych od dziesięcioleci poziomów. Ale ten spór polityczny, jak przedstawia się go dziś w mediach głównego nurtu za ochoczo nakreślanymi przez polityków ramami tych kontrowersji, to tylko tło. Argumenty o bezpieczeństwie jednych, ale i drugich, to doskonałe pole dla ukrycia zasadniczych problemów. Źródła i geneza tych antynomii leżą głęboko w kulturze (a przez to i w mentalności i doświadczeniach historycznych) Wschodu i Zachodu sięgających dawnych dziejów Europy. Można bez błędu stwierdzić, iż owo rozchodzenie się rozpoczęte zostało w chwili śmierci imperatora Teodozjusza I Wielkiego (395 r.).

Zasadniczą dla stosunków Zachodu i Wschodu Europy jest jednak

cezura roku 1204. IV wyprawa krzyżowa zdobywa Konstantynopol składając de facto do grobu Bizancjum, naturalnego kontynuatora kultury i tradycji rzymsko-hellenistycznej. Co prawda Cesarstwo Wschodnio-rzymskie jeszcze się odrodziło po kilkudziesięciu latach zachodniej okupacji ale był to jedynie lichy cień poprzedniej świetności z czasów Herakliusza, Justyniana, Leona III, obu Bazylich (I i II), Jana Tzimiskesa czy Aleksego I Komnena. Rujnujący podbój i upokorzenie Bizantyjczyków vel Greków (jak się wówczas określało wyznawców wschodniego chrześcijaństwa) wykopała na stulecia przepaść między Wschodem a Zachodem. Dla krzyżowców z Zachodu (i tak też było podczas zdobycia w 1099 roku Jerozolimy przez I krucjatę) owładniętych poczuciem nawracania i kulturowo-religijnej wyższości, misji, zabicie wszystkich nie rzymskich-katolików było absolutną powinnością.

M.in. dlatego, w czasie poprzedzającym pielgrzymkę Jana Pawła II do Grecji (1999) wielce szanowana i darzona admiracją w świecie prawosławnym wspólnota mnichów z Góry Athos wydała oświadczenie przypominające zbrodnie papistów popełnionych na wschodnich chrześcijanach, ich wielowiekowe upokorzenie i traktowanie „z góry”, jako materiał „do nawróceń”. Mnisi żądali przeprosin i ukorzenia się głowy Kościoła katolickiego za te zbrodnie, za deptanie godności chrześcijan (tylko innej obediencji), za profanacje i hańbę sprowadzaną na prawosławnych Wschodnich Europejczyków. Bo te zadry tkwią mimo setek lat w ich pamięci (tzw. długie trwanie wg Fernanda Braudela). I dziś odżyły, np. w rosyjskim przekazie medialnym, gdyż to Rosja z racji historycznych, religijnych i dynastycznych zaszłości uważa się za kontynuatora tradycji bizantyjskiej.

Jeśli my Polacy potrafimy pamiętać i podnosić do dzisiejszego dnia krzywdy uczynione nam przez sąsiadów w historii (nieszczęsna polityka historyczna) to czemu nie możemy zrozumieć braku zaufania, dystansu i podejrzliwości wobec zamiarów Zachodu tkwiących w podświadomości

wschodnioeuropejskich spadkobierców Rzymu ? Wiele faktów przyswojonych przez narody z ich historii opartych jest na mitach, legendach i funkcjonuje jako prawdy obowiązujące. Szczególnie kiedy nie poddało się je dogłębnej i autentycznej (lecz nie wg polit-correctness) dekonstrukcji i demitologizacji. Mówię o mentalności i stemplu postawionym na kulturze przez religię. Chrześcijaństwo i papieństwo wpisały w mentalność i kulturę narodów germańskich zaludniających tzw. Zachód w późnym Antyku i we wczesnym Średniowieczu poczucie misji oraz wybrania będących echem starotestamentowej idei narodu wybranego przez Boga.

Ofensywę Zachodu w przedmiocie kultury i równoznacznego z tym podboju oraz hegemonii – bo tak trzeba nazywać krucjaty rozpoczęte w II tysiącleciu n.e. – to nie tylko dzieje wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej czy reconquista na płw. Iberyjskim. W czasie wypraw krzyżowych zachodnie rycerstwo z błogosławieństwem papieży, biskupów, wielmoży (którzy często czynnie uczestniczyli w tym haniebnym, nie nazywanym dziś po imieniu, procederze pierwszej epoki kolonizacji pod hasłami wówczas religijnymi) skutecznie mordowało i grabiło chrześcijan wschodnich. To też długotrwały proces permanentnych ataków na wschodnie i północne wybrzeża Morza Bałtyckiego: rejon zat. Fińskiej, dzisiejsza Pribałtyka, ujścia rzek Ług i Newa, okolice jeziora Ładoga przez które wiodły stare wodne szlaki na północ, do Laponii czy na płw. Kolski wykorzystywane przez Rusów. Powstałe w końcu I tysiąclecia na dzisiejszych obszarach zachodniej Rosji republiki miejskie: Psków, Iżewsk, Jamburg (dzisiejszy Kingisepp), Stara Ładoga, Izborsk, Biełoziersk, a przede wszystkim mający największe znaczenie Nowogród Wielki, przez XIII / XIV stulecia skutecznie i często ofensywnie opierały się temu naporowi i próbom kolonizacji terenów traktowanych jako miejsca ich interesów i wpływów. Koalicje tych miejskich republik, wspomagane zawsze najemnikami czy wolontariuszami z głębi wschodniej Europy walczyły zarówno z klasycznymi krucjatami krzyżowymi, odbywanymi zazwyczaj pod sztandarami

królów Szwecji (zjednoczonej wtedy z Danią i Norwegia) jak i z ekspansją państw zakonnych (współczesna Pribałtyka). Te obszary od dekad stanowiły dla wspomnianych republik miejsca wypraw po skóry, solone ryby czy futra, którymi handlowali z hanzeatyckimi miastami położonymi na wybrzeżu Bałtyku i M. Północnego. Na tej bazie właśnie Hanza wyrosła na głównego pośrednika pomiędzy Wschodem i Północą, a Zachodem Europy. Dostarczano tym samym dobra niedostępne w Anglii, Francji, Danii, Niemczech, Flandrii. W tych krajach, typowo rolniczych, sukcesywnie się bogacące mieszczaństwo domagało się konsumpcji coraz to nowych, luksusowych dóbr. Zależało jej więc na spokoju i w miarę nie zakłóconym handlu w tym regionie. O to zabiegały zarówno ruskie republiki miejskie jak i władcy Szwecji.

Szwecja próbowała przy pomocy militarnej owe kontakty blokować. Poza tym nakładała sankcje na te miasta Hanzy, które mimo edyktów prowadziły wymianę handlową z Nowogrodem i innymi republikami ruskimi. Krucjaty i podbój zapewniłyby jej monopol w wymianie z Hanzą i tym samym określone zyski. Podobieństwo do współczesnej sytuacji w relacjach Zachód – Wschód jest nader oczywiste.

Podbój i kolonizacja, a przez to włączenie tych regionów poprzez katolicyzację i podporządkowanie jurydyczne Uppsali (wówczas siedziba królów szwedzkich) a także – papieżowi, eliminowały konkurentów w handlu i w zyskach z Hanzą korzystne również dla Rzymu (ówczesnej Brukseli w dzisiejszym wymiarze Unii Europejskiej). W Uppsali znajdowała się również siedziba arcybiskupstwa (od 1164 r.), a hierarcha ów był głównym przedstawicielem papieża w Skandynawii. Czasy były takie, iż hasło „nawrócenia na jedyną prawdziwą wiarę” schizmatyków i heretyków, a za takich uznawało się wyznawców prawosławia orientujących się na Konstantynopol i nie poddających się prymatowi Rzymu, było chwytnie i niezwykle nośne w ówczesnym świecie zachodnim. Zyskiwało się błogosławieństwo. Uznanie krucjaty za rzecz świętą gdyż Rzym partycypował w kosztach

wyprawy, dawało uczestnikom „odpust zupełny”. A przy okazji można było z takiej wyprawy przywieść określone łupy albo i otrzymać ziemskie nadanie. Stąd właśnie wziął się cytat z początku niniejszego tekstu z listu-pośłania Magnusa Erikssona do patrycjatu Nowogrodu Wielkiego.

Drugą, równoległą jakoby odnogę działalności krucjatowej Zachodu wobec republik miejskich Rusi prowadziły wspomniane już zakony rycerskie, Krzyżacy i Kawalerowie Mieczowi, usadowione nad południowym i wschodnim wybrzeżu Bałtyku (od Gdańska po Rewel / dzisiejszy Tallin), blokujące ujścia rzek: Wisły, Niemna, Dźwiny. Egzemplifikacją tego starcia jest słynna bitwa na Jeziorze Pejpus (Czudzkim), przedstawiana w historiografii rosyjskiej (a przedtem radzieckiej) jako epokowe, starcie Rosji z Zachodem. To wydarzenie zobrazował w filmie-epopei pt. „Aleksander Newski” Siergiej Eisenstein (1938 r.) „Lodowe pobojuwisko” (jak się to starcie czasami się nazywa) miało miejsce 05.04.1242. Tam wojska nowogrodzkie wzmocnione siłami Litwinów i Tatarów, dowodzone przez księcia Aleksandra Newskiego zadały druzgocącą klęskę połączonym wojskom obu zakonów rycerskich, wzmocnionych knechtami z Estonii i biskupstwa w Rydze. Głównym dowodzonym był biskup Dorpatu Herman. Gdy załamał się pod ciężkozbrojnymi lód, a oni byli już przyparci do stromego brzegu jeziora, w rzezi (sporo też się potopiło) zginęło ponad 500 rycerzy stanowiących kwiat rycerstwa obu zakonów. Piesi wojowie z Estonii zostali wycięci do nogi. Ta klęska zakończyła na wiek ofensywę Zachodu ze strony niemieckiej i zachodnio-europejskiej (rycerstwo z Flandrii, Anglii i płn. Francji licznie wspomagało oba zakony). Dopiero w XIV w. kontynuację tego procesu podejmują Szwedzi, lecz w rejonie obecnej granicy Finlandii i Rosji. M.in. Aleksander, książę Nowogrodu, rozbił w bitwie nad rzeką Newą (w okolicach dzisiejszego Petersburga) nadciągającą od strony Finlandii armię szwedzką pod wodzą jarla Birgera Magnussona (1240 r.). Stąd zyskał właśnie przydomek – Newski.

Trzeba dodać, iż nazwa Ruś i Rusowie ma wielowymiarowe

znaczenie. Określa się nim wschodnich Słowian i Europejczyków. „Ruotsi” to w języku ugrofińskim wojownik. W staro-nordyckim wybrzeże oznacza się jako „roslag”. Po grecku rzeka Wołga to „Rhos” (i tak Helleni nazywali Rusów). W VIII i IX w. infiltracja wschodniej Europy przez Skandynawów – zwłaszcza z terenów dzisiejszej Szwecji – zwanych Waregami gdzie wiodącym plemieniem mieli być Rusi wytworzyła elitę i zaczątki mieszczaństwa wspomnianych republik. Kijów, ówczesne centrum wschodniej Europy, staje się wareskim Könugardem, gdzie zwozi się daniny z całej słowiańszczyzny oraz niewolników, a potem odprawia się Dnieprem i Morzem Czarnym do Konstantynopola. Przez pewien czas bezpośrednią ochronę cesarz Bizancjum, niczym pretoria imperatora w Rzymie, stanowiła tzw. gwardia wareska. Stąd w niektórych środowiska sądzi się iż etymologia słowa Słowianie pochodzi właśnie od wareskiego „Sklave = niewolnik”. Założyciel ruskiej dynastii Rurykowiczów miał ponoć również wareskie pochodzenie. Na ironię i chichot historii więc zakrawa fakt, iż cała Ruś, wspomniane republiki miejskie pozostające w sojuszu z Nowogrodem Wielkim mające wspólne korzenie genealogiczne z mieszkańcami Skandynawii ostatecznie poprzez religijny podział Cesarstwa Rzymskiego i historię stanęła na nieprzekraczalnych zdaje się antynomiach kulturowych, mających źródła w religii. I ten rozłam pogłębiał się przez całe 1000-lecie od 1054 r. kiedy to formalnie Konstantynopol i Rzym rzucając na siebie wzajemne klątwy poszły swymi drogami. Przede wszystkim jak to widzimy współcześnie w kulturze. Stempel na ostatecznym rozejściu się postawiło wspomniane wydarzenie z roku 1204.

Podczas panowania księcia Jarosława Mądrego Rurykowicza (1019-1054) stolicą Rusi był Kijów, lecz największy i centralnym miastem pozostawał Nowogród Wielki. Rozwijają się intensywnie inne miasta na Rusi gdzie rozkwita bujnie kultura chrześcijańska, głównie piśmiennictwo w języku starocerkiewnym. Wtedy to sprowadzono na Ruś ostatnią drużynę wareską ze Skandynawii. Odrębność Rusów władających Słowianami szybko zanika, a tkanką spajającą obie społeczności w jeden

lud staje się prawosławie nicujące całość tamtejszej wspólnoty. Nie bez znaczenia jest tu rola Konstantynopola, cywilizacji bizantyjskiej górującej zdecydowanie nad tym co niósł sobą Zachód. Tradycja, myśl, kultura hellenistyczna schroniły się właśnie w tym co rozumiemy pod terminem Bizancjum. Nie dziwi więc, iż przepych rytuałów, ale także poziom kultury we wszystkich wymiarach mocno wpływały na tworzenie nowej, wschodnio-chrześcijańskiej tożsamości Rusów. Oprócz kultury tworzyła się też specyficzna duchowość, która potem żyła już własnym, samonapędzającym się (zależnym od czynników lokalnych) rytmem.

Cały ruch krucjatowy, o genezie powtarzam: kulturowej a za tym idą mentalne, polityczne, społeczne, fantazmatyczne często (powstałe w trakcie historii) różnice, zderzające Zachód ze Wschodem trwają cały czas w dziejach drugiego tysiąclecia, a także w XXI wieku. To szersze zjawisko mogące być traktowane jako ekspansja kultury (cywilizacji) Zachodu rozpoczęta właśnie motywami religijnymi: misyjnością.. Kolonizacja i podbój, zwłaszcza gdy dodatkowo dochodzą rany i upokorzenia utrwalone w najskrytszych zakamarkach ludzkiej tożsamości (np. w kulturowo-religijnych wartościach), zostawiają trwałe ślady w świadomości społeczeństw. Krucjaty północne skierowane przeciwko Rusom pod sztandarami Chrystusa i krzyżem są tak właśnie traktowane. I nie chodzi tu o wspomniany handel, wpływy, interesy czy zyski, choć to one zawsze leżą u źródeł takich działań lecz o pamięć zbiorową pozostającą właśnie owym „długim trwaniem”. Zwłaszcza kiedy znaczenie i rola kultury rośnie w obliczu deprecjacji współczesnych, materialnych wartości niesionych przez ideał homo oeconomicusa utożsamiany z człowiekiem Zachodu. Nie musi to być obraz prawdziwy czy adekwatny do istniejącej sytuacji. Liczą się jednak konotacje i skojarzenia.

Wspomniane sztandary i symbole które były egzemplifikacją epoki krucjat, doskonale mogą być zastępowane innymi, odpowiednimi do czasów i potrzeb, symbolami, uzasadnieniami,

retoryką. Czasy zimnej wojny przyniosły krucjatę anty-komunistyczną, a w zasadzie – anty-socjalistyczną, gdyż komunizmu po 1956 roku w całym obozie pro-moskiewskim nie było. Dziś Rosjanie i Rosja mogą czuć (i czują) znów opresję w krokach polityczno-militarnych podejmowanych przez Zachód. Czy ta bojaźń i poczucie presji jest adekwatna – nie oceniam. Mówię o ewentualnych źródłach i „długim trwaniu”. Zwłaszcza iż po 1991 r. Rosja która miała być częścią cywilizacji zachodniej i co jej obiecywano, właśnie w wyniku określonych działań którym wiele państw zachodnich sekundowało stanęła na granicy rozpadu i państwowo-etnicznej dekompozycji. Wiele milionów Rosjan czy ludzi utożsamiających się z ZSRR, radzieckością i rosyjskością, mieszkających na terenach poradzieckich od wieków, pozostało poza granicami Rosji i podlega dziś prześladowaniom oraz uporczywej de-rusyfikacji czy stygmatyzacji. Na to zwracała uwagę w kontekście sytuacji na Ukrainie i na Łotwie Komisja Wenecka, czego w Polsce się uporczywie nie zauważało. Podobnie ma się sytuacja w północnym Kazachstanie czy w rejonach zamieszkałych przez Gagauzów w Mołdowie. To też spowodowało w jakiejś części para-secesję Naddnieprza, Osetii pd. czy Abchazji po rozpadzie ZSRR i rozwój późniejszych wypadków w tych regionach. Rekcją jest renesans żywiołu rosyjskiego w oparciu o potężny prywatny i państwowy kapitał starający się powrócić do swych, często tradycyjnych, opartych o źródła prawosławne i taką kulturę, tożsamości.

Wielu rosyjskich komentatorów i analityków ciągle powtarza, iż Zachód owe krucjaty kontynuuje cały czas. Klasyfikuje się tak np. wyprawę Napoleona na Moskwę, wojny krymskie przeciwko Rosji prowadzone przez Osmanów wspierającą ich czynnie zachodnioeuropejską koalicję. Także Wielka Wojna Ojczyźniana, jak nazywa się część II wojny światowej toczonej po 1941 r. (atak III Rzeszy na ZSRR), jest wg nich formą krucjaty gdyż kontyngenty atakujące ZSRR miały charakter wielonarodowy. Oczywiście ze zdecydowaną przewagą sił niemieckich ale uczestniczyli w nim Belgowie (Legion Degrelle’a), Włosi,

Węgrzy, Rumuni, Francuzi, Hiszpanie. Także cała otoczka współczesnej idei „demokratyzacji Rosji” jest przez wiele środowisk na Wschodzie Europy odbierana jako kolejna wersja idei, trwającego do wieków, ruchu krucjatowego. Jak zawsze olbrzymie tereny Rosji (przede wszystkim Syberia) stanowią dla transnarodowego kapitału zachodniego, głównie chodzi o koncerny amerykańskie, łakomy, nieliczny już pozostały na świecie, kąsek dla kolonizacji i peryferyzacji konkurentów.

Dlaczego czuje się Rosja zagrożona, można zapytać? Nie ma na to pytanie jednoznacznej i twierdzącej odpowiedzi. Warto jednak zanim ogłasza się topowe i niby powszechne tezy zapoznać się z argumentacją interlokutora. Wysłuchać i zreflektować się, czy może w tych obiekcjach nie tkwi źdźbło racji. I powrócić do sokratejskiej maksymy – „zaczynij od siebie”. Bo rozumieć nie znaczy popierać. Rozumieć to znaczy często być po stronie pokoju i opowiedzieć się przeciwko swoim fobiom i uprzedzeniom. Albert Einstein dodawał przy tej okazji, że zrozumienie jest najlepszą gwarancją pokoju. Ale zrozumienie, nie admiracja czy kult, nie są równoznaczne z poddaństwem, niewolą, przyjęciem wartości jednej strony. Podkreślam – wartości, bo zazwyczaj spory: religijne, polityczne, społeczne etc., dotyczą i dotyczą kultury, a w niej najważniejsze są właśnie wartości. One bowiem budują oraz określają tożsamości i pamięć. Należy je rozpatrywać w wielu aspektach, przede wszystkim socjologicznym, etnologicznym, politycznym i aksjologicznym. Cały Zachód uskuteczniał cywilizacyjną misję, będącą bądź to krucjatami, bądź to kolonizacyjnymi podbojami, bądź to neokolonialnym wyzyskiem. Dziś to jest szerzenie demokracji liberalnej. Wszystko to echo starotestamentowej idei narodu wybranego przez Boga, rozciągniętej z czasem na całe chrześcijaństwo zachodnio-europejskie. Naród wybrany swe wartości i zasady musi siłą rzeczy uważać za najlepsze i najcenniejsze. Bez względu na czas i historyczną chwilę. „Ogród” Borella jest kolejną, XXI-wieczną wersją, tej koncepcji.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu